

Spełniona obietnica Nurzijat

03.07.2013.

CHOSZCZNO – ZWIERZYN – MACHACZKAŁA

Na Cmentarzu Wojennym Armii Czerwonej w Choszcznie spoczywa ponad trzy tys. żołnierzy. Pochowano ich tu w kilka lat po wojnie, głównie po ekshumacjach, które w latach 50. przeprowadzono na terenie naszego powiatu. Niestety, szczegółowe okoliczności ich śmierci do dzisiaj skrywają tajne dokumenty sowieckiej armii. Skutecznie kryją, bo niemalże w 70 lat po wojnie, połowa pochowanych tam żołdatów nie ma jeszcze tabliczki z własnym nazwiskiem. Pewne jest też to, że gdyby nie starania rodzin poległych, tych bezimiennych byłoby zdecydowanie więcej. – Spełniłam obietnicę daną ojcu i wujkowi – NURZIJAT KAZAVATOWA YUSUPOWNA ze łzami w oczach opowiada nam historię swojego wujka MURTAZA KAZAVATOVA.

Przyjechała z Dagestanu. Pokonała ponad cztery tys. kilometrów przede wszystkim po to, żeby w Choszcznie rozsypać ziemię przywiezioną z Torkali, rodzinnej wioski Murtazy.

- Zazwyczaj jeśli przyjeżdżamy w jakieś miejsce, to nie czujemy z nim żadnego związku, żadnego uczucia... a ja? Ja czuję się jak w domu. Serce mi mówi, że jestem tu gdzie trzeba – mówiła do nas NURZIJAT KAZAVATOWA YUSUPOWNA. W tamtej chwili były to trochę dziwne słowa i chyba wypowiedziane na wyrost. Szczególnie w kontekście tego, że ich autorka była w tym miejscu po raz pierwszy w życiu, na dodatek zaledwie kilka minut. Jednak dwie godziny później wypowiedziane przez nią zdanie nabierze innego, można by powiedzieć, że właściwego wymiaru.

16-latek z Torkali

To było w 1942 roku. MURTAZ KAZAVATOV gdy szedł na wojnę miał zaledwie 16 lat. Jak to się stało, że podrostek przyjęty został do armii? Okazuje się, że tak bardzo pragnął walczyć, że postanowił w swoich rekruckich dokumentach dopisać sobie rok życia. Tak więc młody chłopak z Torkali (maleńkie sioło w Dagestanie, dziś nazywa się Korkmaskala – red.) oszukując „wajennych”, trafił do artylerii. Jaka była jego droga bojowa? To oczywiste, że dokładnie tego nigdy się nie dowiemy, więc tu wróćmy do wspomnianej wyżej N. Kazavatovej. To bratanica Murtazy, która urodziła się już po wojnie i wychowała właśnie w Torkali. Dziś jest profesorem, doktorem nauk ekonomicznych, a przede wszystkim wiceprezydentem największej uczelni w Dagestanie (Dagestan State Institute of National Economy) i mieszka w stolicy tego kraju Machaczkałe. To właśnie ona opowiedziała nam jak to rodzina zobowiązała ją do odnalezienia mogiły wujka. – Babcia opowiadała, że Murtaz był „krasivij parėn”. Bardzo przystojny, sympatyczny i podobał się kobietom. Wiele razy przypominała jak to kiedyś przyjechał na przepustkę, a odjeżdżając zostawił w domu pałatkę (peleryna przeciwdeszczowa – red.), z której babcia uszyła dla wszystkich spodenki. Wytrzymały kolejnych pięć lat – mówi Nurzijat. To właśnie w trakcie tej przepustki rodzina Kazavatovów dowiedziała się, że

Murtaza służy w artylerii oraz to, że jest tam dowódcą dział. Już po powrocie na front wysłał swój ostatni list, w którym informuje, że stacjonuje w pięknej niemieckiej wiosce i jest już niedaleko Berlina. Tu przypomnijmy, że w owym czasie 61 Armia 1 Frontu Białoruskiego rzeczywiście mocno parła na zachód, jednak młodemu artylerzyście nie było pisane zdobywanie Berlina. Zginął w walkach o Schwerinsfeld (dzisiaj Zwierzyn). Nieco później i dalej, dokładnie 18 kilometrów od Berlina ginie jego ojciec.

Tylko jedna taka

– W naszej rodzinnej Torkali stoi wielki pomnik, na którym wymienione są nazwiska 150 mieszkańców, którzy poszli na front. 45 z nich powróciło, ale tylko w jednej rodzinie tak się zdarzyło, że zginął ojciec i zginął syn. Niestety w naszej – kontynuuje Nurzijat. Ze łzami w oczach wspomina matkę Murtaza, która na opisywanym pomniku, przy nazwisku syna zobaczyła wyrytą notatkę: „Zginął bez wieści”. – Sparaliżowało ją wtedy i już nigdy nie wróciła do zdrowia. Zmarła wierząc, że jej syn wróci. W 2002 roku odszedł mój ojciec, a cztery lata temu wujek, brat Murtazy. Obydwaj zobowiązali mnie do odszukania jego mogiły i zawiezienia na nią odrobinę ziemi z Torkali – tu Nurzijat podkreśla, że już tylko ona przedłużyła ród Kazawatów. M.in. dlatego swojemu synowi dała na imię Yusup, oczywiście po swoim ojcu.

Łzy dziewczyny

Wstrzymuje na chwilę oddech, próbuje zapanować nad emocjami. – Rozpłakała się jak jej powiedziałam, że jadę do Polski, do miejscowości gdzie zginął Murtaza – znowu zaskakuje nas informacją, że w jej rodzinnej wsi żyje jeszcze dziewczyna jej wujka. Miała 15 lat gdy nasz bohater odchodził do armii. – Oczywiście później wyszła za mąż, wychowała dzieci, ale skoro teraz się rozpłakała, to chyba nadal coś do niego czuje – komentuje Nurzijat. Wspominając rodzinna wieś zapewnia nas, że w tej chwili w Torkali cała rodzina modli się, za Murtazę i... za nią.

Jest tu gdzie trzeba

W niedzielne przedpołudnie w Zwierzyniu jakby wszystkich wymiotło. – Wieś duża. A gdzie mieszkańcy? – pyta nasz gość. Okazuje się, że wszyscy są na mszy, która odbywa się w nowej świetlicy. Idziemy środkiem drogi biegnącej przez wieś, Nurzijat opowiada o Dagestanie. Kilka razy podkreśla, że to kraj pod wieloma względami podobny do Polski. – U nas też bociany przynoszą dzieci – śmieje się pokazując na ptaki siedzące w gnieździe. Prosi o zdjęcie. – Pierwszy raz w życiu widzę bociana w gnieździe – tłumaczy. Docelowo zamierzaliśmy pokazać jej poniemiecki cmentarz, więc proponujemy powrót. Jednak ona zaskakuje nas prośbą o to, abyśmy doszli do rozwidlenia drogi, do końca wsi. Tu się zatrzymuje i mówi: – Zazwyczaj jeśli przyjeżdżamy w jakieś miejsce to nie czujemy z nim żadnego związku, żadnego uczucia... a ja? Ja czuję się jak w domu. Serce mi mówi, że jestem tu gdzie trzeba.

Gdzieś na końcu drogi

Na zniszczony, poniemiecki cmentarz trudno wejść, więc Nurzijat znicz zapala na resztkach ogrodzenia. W tym momencie kończy się msza. Pytamy mieszkańców o to, gdzie mogła być mogiła Murtazy? Wspominają rozebrany kościół, ale o mogile raczej nikt nie słyszał. Kierują nas do zagrody 90-letniego JANA GAPYSA. – Uśmiechnięty staruszek, który przyjechał tu w 1945 roku z ówczesnego powiatu opoczyńskiego, chętnie opowiada o „tamtych czasach”. Po pierwsze zaskakuje nas informacją, że niedaleko od jego domu był mały cmentarzyk, na którym Niemcy chowali Polaków i

„niepełnych”; Niemców(?). – Pewnie dlatego, że nie wolno było ich grzebać razem ze swoimi – tłumaczy sobie. Dodaje, że dopóki żył pierwszy właściciel pola, to ten mały cmentarzyk był nawet ogrodzony. – On zmarł, a następni zarośnięte kopczyki po prostu zaorali. Tylko wojskowi o swoich dbali – tu zaskakuje nas informacją, że na końcu drogi biegnącej przez wieś była zbiorowa mogiła żołnierzy rosyjskich. Pamięta wiele szczegółów z ekshumacji, ale dokładnej daty niestety nie. – Karty do gry, jakieś tam drobiazgi, mieli przy sobie różne rzeczy, ale brakowało dowodów tożsamości – przypomina. W tym czasie Nurzijat czeka w samochodzie przekonana, że niebawem opuścimy Zwierzyn. – Tu? W tym miejscu? – zaskoczona jest tym, że wracamy na rozwidlenie, na którym wcześniej odsłaniała swoje uczucia. Trochę dziwnie wygląda znicz wystający z wysokiej trawy, ale Nurzijat już nic więcej nie mówi.

Pytań jest jeszcze dużo

Na Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Armii Czerwonej w Choszczynie Nurzijat składa kwiaty, zapala znicze. Pyta nas gdzie może rozsypać ziemię przywiezioną z Dagestanu. W końcu sama decyduje, że zrobi to na bezimiennych mogiłach. – Teraz czuję, że dotrzymałam obietnicy – z łezką w oku przypomina słowo dane nieżyjącemu już ojcu. Nawet nie pyta o to dlaczego inni mają, a Murtaza nie ma swojej tablicy? – Odpowiedzi na to pytanie może być wiele, ale tu podkreślmy, że w tamtych latach ekshumacjami zajmowali się zarówno nasi urzędnicy jak i sami Rosjanie. Zdarzało się też, że robiono to bez odpowiednich uzgodnień – tłumaczy nam choszcznianin, który od wielu lat próbuje ustalić nazwiska kilku innych żołnierzy, którzy ekshumowani zostali w innych wioskach. My będziemy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Murtaz i jego towarzysze ze zbiorowej mogiły w Zwierzyniu, nie mieli przy sobie żadnych dowodów tożsamości. Dziwne jest też to, że Armia Czerwona przez ponad 60 lat uważała Murtazę Kazawatowa za zaginionego bez wieści, a teraz odkrywa rodzinie dokument, z którego wynika, że zginął w Zwierzyniu.

Jeszcze tu wróci

Dagestanka jest zaskoczona i z kolei nas zaskakuje podziękowaniami za to, że cmentarz jest tak pięknie utrzymany. Bardzo podoba się jej nasze miasto, promenada wokół jeziora, kościół farny, drzewo Jessego. – Zrób mi zdjęcie, bo muszę pokazać naszemu burmistrzowi jak tu jest pięknie – prosi o fotografię na tle budynku przy ul. Rybackiej. Na polu golfowym Modry Las otwarcie przyznaje, że nie wierzyła iż w Choszczynie jest taki obiekt. – A dworzec macie taki jak i my – powiedziała żegnając się. Zapewniła, że wróci tu ze swoim synem Yusupem...

Tadeusz Krawiec

{gallery}nurzijat20134{/gallery}